

Rozdział XLIII

GDZIE TRUP NIE MOŻE, TAM ANDROIDA POŚLE

Kolejna taksówka zawiozła Magistra pod bramę jego nowego domu. Po lewej baraki mieszkalne, po prawej blaszana hala. W barakach łóżko, telewizor i Internet. Na hali trzydzieści osób czekających na swojego młodszego brygadzystę.

Przyspieszony kurs zarządzania, który Magister przeszedł w samolocie, nie przygotowywał na spotkanie z pracownikami fabryki.

Robotnicy byli androidami. Co do jednego.

Jak wiecie, Neka miał już kontakt ze sztucznymi ludźmi, ale dla Magistra była to nowość. Człekokształtne roboty budziły w nim przerażenie.

– Nie jedzą, nie chleją, nie narzekają, nie odpoczywają... pracują – wytłumaczył mu kolega z pracy, młodszy brygadzysta przywieziony tu tydzień temu z Australii. – No i słuchają każdego polecenia. Wczoraj chłopaki kazali takim dwóm się bić... Wyobrażasz sobie, że te skurwiele mają nawet czerwoną krew?

– Może są bardziej ludzcy niż my? – zapytał Magister. Nowy kolega chyba nie zrozumiał.

Praca Magistra polegała na wydawaniu poleceń androidom. Polecenia te dostawał wcześniej prosto z Transtechu, który usadowił się na nadgarstku Magistra, przyjmując formę przerośniętego zegarka.

– Wyślij trzy androidy do maszyny numer pięć – mówił Zegarek.

– Wy trzej, idźcie do piątki – mówił Magister, wskazując trzy losowe androidy.

Polecenie wykonywano bez szemrania. Zawsze. Czy nie lepiej byłoby założyć taki zegarek każdemu robotnikowi?

Nie. Utrzymanie Magistra było tańsze niż zakup trzydziestu zegarków.

Tak, to taki proste.

Chcąc nie chcąc, Magister dowiedział się o androidach prawie wszystkiego. Przyglądał się im z bliska i przyznał, że na ulicy nie odróżniłby sztuczniaka od człowieka. Pocili się, śmierdzielili i krwawili jak my. Tyle, że bez cienia skargi.

Widział też, jak umierają – nie używano tego słowa, mówiąc raczej, że się „psują”, ale patrząc na gasnącego robota, Magister nie był w stanie nie myśleć o śmierci. Androidy „psuły się” tak jak żyły, bez strachu i żalu. W jednej chwili sztuczniak pracował, wprawdzie coraz wolniej, ale wciąż perfekcyjnie, a w kolejne leżał na klepisku robiącym za podłogę hali fabrycznej.

Magister długo się nad tym zastanawiał. Koledzy z baraku nie chcieli rozmawiać o androidach. Kto prowadzi dyskusje na temat maszyn do szycia?

Któregoś dnia Magister dostał się do ciężarówki dostarczającej do fabryki nowe roboty.

Podróż trwała kilkadziesiąt minut. Pojazd zatrzymał się na parkingu ogromnego kompleksu blaszanych budynków.

Napis na największym z nich głosił: „ŻYCIE PO ŻYCIU”.

Przed budynkiem kolejka podnieconych ludzi. Mężczyzn, kobiet i dzieci.

Domyślcie się reszty?

– Cztery lata czekałem! – tłumaczył komuś jeden z oczekujących. – Na szczęście ostatnio wszystko przyspieszyło.

– Opłacę córce studia. Transtech wytypował ją na pielęgniarkę! – opowiadał inny.

Magister podszedł bliżej.

– Dostałam się do grupy Alfa – wysoka, otoczona wianuszkami słuchaczy kobieta wyraźnie się przechwalała. – Rok intensywnego treningu automatyzacji, najlepsze wyniki w mojej grupie. Powiedzieli, że przesłużę przynajmniej dziesięć lat.

– Rodzina musi się cieszyć – jeden z wianuszków wyraźnie zazdrościł. – Ja utrzymam moją przez kilka miesięcy, ale niedługo mój najstarszy syn dostanie się do programu. Za pół roku kończy dziesięć lat...

Brama blaszanego hangaru zaczęła się otwierać. Rozmowy ucichły.

– Podzielcie się na grupy i zdejmijcie ubrania. Alfa po lewej, Delta po prawej – polecenia popłynęły z głośników zamontowanych nad wrotami. Widząc, że tłum ustawia się jak karne wojsko, Magister wbiegł do budynku. Nikt nie zaprotestował.

W środku czekały cztery wąskie wejścia oznaczone literami greckiego alfabetu. Magister wybrał piątą drogę – metalowe schodki prowadzące na drugi poziom hali.

Z góry wszystko było widoczne jak na dłoni. Korytarze prowadziły do czterech przeszklonych komór. W każdej metalowy stół i ktoś, kto równie dobrze mógł być lekarzem i rzeźnikiem. Gdy Magister zbliżył się do pomieszczenia oznaczonego grecką literą „Delta”, pierwsi nadzy ludzie wchodzili do fabryki. Widzieliście kiedyś myszy w labiryncie? Dokładnie tak to wyglądało.

Ludzie w milczeniu przepychali się przez korytarze jak bydło prowadzone na rzeź. Magister znalazł się przy oknie serwisowym, umożliwiającym podglądanie wnętrza urządzenia. Właśnie wchodził do niego pierwszy człowiek.

Nie napiszę, jakie słowo wyrwało się z ust Magistra, bo sami powiecie zaraz to samo.